



## O zamięrowaniu do pracy.

Mało jest takich, którzyby nie potrzebowali pracować; dla większości praca jest konieczną, bo jest im środkiem do utrzymania i życia. To też cały świat wygląda jak wielkie mrowisko, w którym wszystko pracuje, wszystko jest czemś zatrudnione. Idź latem w pole, a spotkasz ludzi starszych i młodszych, skrzętnie pracujących na roli od świtu do późnego wieczora. Idź do fabryk i kopalń, tam roi się od ludzi, a wszyscy zapracowani, zbrukani, opaleni, czarni jak noc. Stąd udaj się do warsztatów; tu pracują ciężko rzemieślnicy: krawcy, szewcy, stolarze, kowale... szwaczki ślęczą nad maszynami. Idź jeszcze do biur urzędniczych, kancelaryi, a spotkasz ludzi pochylonych nad stosami papierów. Może ci przyjdzie na myśl: poco mówić o zamięrowaniu pracy, kiedy wszystko prawie pracuje, kiedy ludzie szukają pracy i aby pracę znaleźć, opuszczają nieraz dom i kraj rodzinny i udają się w odległe strony, za morze, do ludzi i krajów nieznanych? Tak, prawda, wszyscy prawie pracują, niektórzy bardzo ciężko, z wysiłkiem, z uszczerbkiem sił i zdrowia

a to nieraz za lichą zapłatę; a jednak nie wszyscy pracują z zamięrowaniem.

Podobny więc jest świat do wielkiego mrowiska, w którym się widzi ustawiczny ruch i pracę; ta jest tylko różnica, że w mrowisku żadna mrówka nie próżnuje, a między ludźmi spotkasz i próżniaków; że mrówki naturalnym popędem spełniają dokładnie swe zadanie, a między ludźmi mało takich, co by pracowali prawdziwie po Bożemu. Zapytaj się tych wszystkich, których widziałeś przy pracy: Czy wy chętnie pracujecie? Czy kochacie swą pracę? a najczęściej spotkasz się z odpowiedzią: Oj, któżby tam kochał tak ciężką pracę; ale cóż robić, pracować muszę, abym z głodu nie umarł ja i moje dzieci; chciałbym się czego dorobić, a potem trochę odpocząć, ale to jakoś trudno, ledwo z biedą wystarczy na codzienne potrzeby. Co gorsze, często spotkasz narzekania, utyskiwania, przykrzenie sobie w pracy, bolesną skargę a nawet przekleństwa i zupełne zniechęcenie. Czemu to? Bo mało jest takich, co pracują z zamięrowaniem.

Często się słyszy: ten człowiek jest malarzem, pisarzem, politykiem z zamięrowania. To znaczy, on maluje, pisze, politykuje, bo mu się takie zajęcia podoba.

A więc pracować z zamięłowaniem, to znaczy kochać pracę. Że zaś często praca sama w sobie nie jest ponętna i miła, nie wystarczy pracować tylko dlatego, żeby nie umrzeć śmiercią głodową, bo w ten sposób nigdy się pracy nie pokocha, ale trzeba się oprzeć na pobudkach szlachetniejszych.

Najpierw trzeba mieć to przekonanie, że każdy powinien pracować, tj. nie tylko czemkolwiek i jakkolwiek być zatrudnionym, ale pracować rzetelnie. Nie dla wszystkich praca jest koniecznością życia, ale dla wszystkich jest ścisłym obowiązkiem sumienia. Nikt nie jest wyjęty z pod tego ogólnego prawa, i bogaci nie mają przywileju, któryby ich uwalniał od pracy w pocie czoła, od tego obowiązku nałożonego przez Boga. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“ (Rodz. 3. 19.), powiedział Pan Bóg do człowieka w Raju za to, że się odważył przestąpić Jego prawo. A jak grzech spadł na wszystkich ludzi, tak i kara tj. praca wszystkich obowiązuje. Kto nie ma tego przed oczyma, że praca jest z woli Bożej, że jest ścisłym obowiązkiem każdego, ten nigdy dobrze pracować nie potrafi, ten w pracy nie wytrwa. A ponieważ pracy Bóg żąda, więc ona nikogo nie poniża, ale owszem uzacenia i uszlachetnia. Dlatego Pan Jezus choć był Bogiem i pracować nie potrzebował, pracy się nie wstydził, ale przez całe życie się jej poświęcał, czy w młodości spełniając posługi domowe i pomagając świętemu Józefowi w ciesielstwie, czy wreszcie w ciągu ostatnich trzech lat, niezmordowanie głosząc **Słowo Boże**.

Powtóre, pracować z zamięłowaniem, to znaczy, spełniać obowiązki swego stanu. Z natury rzeczy już wypływa, że wszyscy tegosamego robić nie mogą, ale praca musi być podzieloną. Zawsze tak było i będzie, że jedni rozkazują, drudzy muszą słuchać, jedni pracują umysłem, piórem, słowem, inni rękami; jedni będą mieli większą płacę, inni mniejszą, odpowiednią do zajęcia, trudu i różnych innych warunków. Otóż jakie komu zatrudnienie wypadło w udziale, lub jaki kto sobie stan

dobrowolnie obrał, w tym stanie, na tem stanowisku, przy tem zajęciu powinien wytrwać i spełnić je sumiennie, nie kierując się względami ludzkimi, ale bacząc na to, co Bóg o tej pracy sądzi.

Nieraz ten, co ulice zamiata, większej dostąpi nagrody, niż minister, który kieruje całym państwem. Cóż więc u Boga tak popłaca? Oto On patrzy na serce człowieka, na pilność, gorliwość w pracy. Jeśli masz serce czyste, jeśli pracujesz nie dla oka ludzkiego, ale spełniasz swą pracę z całą sumiennością tak, jak gdybyś ją miał samemu Bogu oddać, to bądź pewnym, że większa twa nagroda niż wszystkie skarby świata. Bierz więc za twą pracę zapłatę ziemską, bo ona ci potrzebna na życie, ale nie pracuj dla niej samej, lecz pracuj tak, abyś nie stracił nagrody wiecznej.

Gdyby ludzie tak pracę pojmowali, nie byłoby pewno na świecie ani próżniaków, co to tylko żyją pracą innych; nie byłoby ludzi złe pracujących, nierzetelnych, nie dbałych, zbywających pracę byle jak i dlatego potrzebujących ustawicznie nadzorcy; nie byłoby sprzeniewierzeń, oszustw; każdy byłby zadowolony ze swego stanowiska i zajęcia, a takiej pracy towarzyszyłoby błogosławieństwo Boże, bez którego żadna praca nie wyda pożądaných owoców.

---

## Ojczyzna.

---

Czy nań pada cień od sosny,  
Czy od gaju palmowego,  
Czy pustynia ją otacza,  
Czy brzeg morza sinawego,

Czy zielone się winnice  
Po jej wzgórzach rozciągają,  
Czyli mroźne jej doliny  
Białe śniegi pokrywają,

Czy zawiera kruszec drogi,  
Który blaskiem oko pieści,

Czyli tylko się w jej łonie  
Glina lub żelazo mieści,

Każdą w świecie tym krainę,  
Znaną nam czyli nieznaną  
Lubim — ale ta najdroższa,  
Co O j c z y z n y nosi miano.

## Przyjdzie czas....

Tyle już fal ubiegło w dal,  
A ileż w ślad ich bieży?  
I tyle róż powieǳło już,  
Czyż wskrześnię kwiat ich świeży?

Z tylu już mar, rozwiął się czar,  
A dusza wciąż ich łaknie,  
I tylko łez nie dobiegł kres —  
Tych nigdy nie zabraknie!

Lecz choć przyjaciół nam by nie stało  
I choć potężny zawsze nasz wróg,  
Kiedy czas przyjdzie, powstaniem śmiało,  
Bo z nami prawo, bo z nami Bóg!

## Z życia górników.

— Józek, czego tak marudzisz dzisiaj,  
nie zdążysz na czas do jamy — napomi-  
nała męża młoda kobieta.

— Tak mi czegoś nie pilno, aż dziw!  
nijak otrząsnąć się nie mogę z wrażenia,  
komu to nasz zegar miejski nieszczęście  
wywróży... a takby się jeszcze odejść od  
ciebie, Maryś, i tych małych dzieciaków  
nie chciało...

— Nie gadaj Józek byle czego. Naści-  
kawy w blaszance, chleb masłem omaści-  
łam... ruszaj z Bogiem. Józeǳ, niech cie ta  
Najświętsza ma w swojej opiece...

Górník ujął kaganek oliwą napełnio-  
ny do ręki, w drugą wziął przygotowany  
posiłek i z serdecznem „ostańcie z Bogiem“  
poszedł na szychtę.

Po jego odejściu kobiecina zafrasowała  
się nielada. Wszak z ojca [na syna wia-

domo, że gdy zegar na wieży kościelnej  
zatrzyma się, znak to dla górników nie-  
omylny, że coś złego stanie się pod ziemią,  
a biada temu, który pierwszy to dojrzy...

Prawdać, że to przesąd; nie przecie  
naturalniejszego, że zegar wczas nie na-  
kręcony, stanąć musi! Prawda! Ale od  
niepamiętnych czasów tak wierzą górnicy  
w miasteczku. To św. Barbara wespół ze  
„skarbnikiem“ (duch kopalniany) ostrze-  
gają w ten sposób ukochany przez siebie  
naród górniczy o grożącej nagłej i niespo-  
dziewanej śmierci.

Ciężko westchnęła kobieta młoda je-  
szcze i ładna.

Już kilka lat żyje z Józkim, Bóg  
pobłogosławił ich kilkorgiem dzieci — cza-  
sem bieda zajrzy i dokuczy, ale on —  
chłop trzeźwy i robotny, a i ona przecież  
nie próżnuje — i czekają cierpliwie lep-  
szego jutra. Gdy Józek zostanie „żelazni-  
kiem“, kupią sobie krowinę, chleb będzie  
piekła światlejszy, a dla męża w niedzielę  
do barszczu włoży kawałek wędliny.

Tak marzyła kobieta, uśmiechnęła się  
nawet do jaśniejszej przyszłości; — naraz  
przypomniał się jej zegar na wieży, po-  
smutniała, zamyśliła się i pogarnęła do  
opodal stojącej kołyski, na śpiące dziecko  
spojrzała i głośnie wyrzekła:

— Przecie to Matka Najświętsza nie  
pokrzywdzi niewiniątek, nie zabierze im  
ojca... zegar kłamie!... A przecież smutek  
serce jej ciśnie.

Wtem usłyszała głosy:

— Józefowa, halo! — czego stoicie,  
waszego i dwóch innych w kopalni zabiło!!!  
Gadają o tem w mieście, inne kobiety już  
są przy szybie, lecą dowiedzieć się, czy  
któremu się co nie stało!...

Ale nogi jej jakby przyrosły do zie-  
mi, ruszyć się trudno — zerwała się ostat-  
kiem sił, najmłodsze dziecko z kołyski  
porwała.

Z szybu wydobyto trzy bezkształtne  
ciała.

\* \* \*

Z krzykiem przeraźliwym przypadła doń,  
żona z rozszerzonymi od strachu oczyma

obstąpiły zwłoki ojca przybiegłe za nią dzieci...

Oberwał się „kruch“ — w kopalni, przygniótł męża jej i dwóch towarzyszy — nawet twarzy dobrze rozpoznać nie można, po ubraniu tylko.

Nie płacz, ale ryk nieludzki wybucha co chwila z jej piersi. Wije się kobiecina na ziemi, szarpie włosy, bije głową o ścianę, aż oszalała z bólu usuwa łagodnie staruszek kapłan, przybyły tu, aby odmówić modlitwy za konających, — drgające jeszcze członki górników namiętnie olejami św- na wieczną wędrówkę...

\* \* \*

Trzy drewniane trumny, jedna za drugą, ciągną na miejsce wiecznego odpocznienia. Na każdej widać „czako“ górnicze z wetkniętą jak na paradę gałązką dębową. Czwórkami idą w mundurach górnicy towarzysze. Po bokach bractwa kościelne niosą jarzące się świece.

W tej chwili mijają szyb, z sygnaturki odzywa się dzwonek, który codzień zwoływał ich do pracy... Tylko, że dziś dzwonek jęczy przeciągle, drga nierówno, targany ręką górnika, któremu smacznie żal okrutny zabitych towarzyszy.

I wszyscy mimowoli oglądają się na ten szyb, taki straszny a taki umiłowany, bo górnik nad wszystko miłuje swój zawód, choć wie, że nigdzie o nieszczęście nie łatwiej, że każdy „kruch“ życiu jego zagraża.

I sunie ten smutny pochód, — muzyka górnicza przygrywa żałośnie, — co jakiś czas słychać pienia bract i drżący głos kapłana.

Stanęli wreszcie u wrót cmentarza.

Koledzy wzięli trumny na bary, ponieśli i ustawili nad wykopanymi trzema dołami — kapłan modlitwy odmówił, zaintonował smutne „Requiem“ — i ciałą do grobów powoli spuszczać zaczęto...

Jedna z kobiet z jękiem rzuciła się na trumnę męża, odciągnięto ją sztywną i nieprzytomną, kapłan raz jeszcze trumny wodą święconą pokropił i krzyżem świętym przeżegnał.

A ustawieni półkolem nad grobem górnicy, jeli po grudce rzucać ziemię na trumny zabitych towarzyszy.

I popłynęła z piersi ich smutna jak śmierć sama, a pełna wiary pieśń żałobna:

„Na krótki czas  
Zegnajże nam,  
Na krótki czas“.

---

## Złote ziarnka.

---

Talent nie jest zasługą, ale tak jak majątek, przypadkiem, darem.

—o—

Szczęśliwym nie może być człowiek sam. Im wyższe, im szlachetniejsze ma serce, tem bardziej darami losu chciałby się z drugimi podzielić.

—o—

W ciemności wszystko ciemne i groźne. —

—o—

W rozbolełego serca żywą księgę,  
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:  
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę  
Oczyszczającą — tak człowiek w boleści.

—o—

Gdyby korzeń rośliny nie tkwił w ciemnościach ziemi, kwiat jej nie oglądałby nigdy jasności nieba.

---

## Rady gospodarcze.

---

### Rozpoznawanie dobroci towarów.

**Ocet.** Kolor dobrego octu jest winnolity i przeźroczysty, zapach jest mocny i dobrze kwaśny, a smak przyjemny. Trzyma się ocet starannie zakorkowany i choć stoi on dłuższy czas, nie powinien zmienić koloru, ani tworzyć osadu.

**Sól.** Czysta sól powinna być biała, jak śnieg, i sucha.

**Ryż.** Dobry ryż ma ziarenka wielkie, przeźroczyste, suche, koloru białego, lśniąco, twarde i bez zapachu, a rozgryzione ziarno ma mieć smak mączny. Fałszują ryż, farbując go mlekiem wapiennym, by mu nadać ładny połysk i wagę.

**Cukier.** Dobry cukier jest śnieżno-białego koloru, miernej twardości, nie kruszy się, a rozpuszcza się w wodzie łatwo i zupełnie, bez pozostawienia wapnistego, mętnego osadu. Najczęściej fałszują mączkę cukrową. Prawdziwa mączka cukrowa powinna się zupełnie rozpuścić w czystej, ciepłej wodzie. Jeżeli zostanie osad, to oznacza fałszowanie mączki wapnem, gipsem i t.p.

**Mąka.** Gatunek mąki poznaje się po kolorze, zapachu i smaku. Nasypuje się mąkę na ciemny papier i przyciska palcem; tym sposobem poznaje się białosć mąki, bo im-bielsza, tem lepsza. Zapach i smak mąki nie powinien być stęchły; dobra mąka ma smak słodki. Gdy się mąkę w dłoni ściśnie, powinna się łatwo zbijać, ale zaraz po otwarciu dłoni rozsypać się; po przyciśnięciu palcem suchej mąki odbija się odcisk palca dokładnie. Wilgotna mąka zbija się w grudki. Dobrą mąkę fałszują mieszając ją z gorszymi gatunkami mąki, albo z mąką z fasoli. Jakość mąki próbuje się w następujący sposób: małą ilość mąki rozrabia się gorącą wodą na rzadkie ciasto, trochę tego ciasta daje się na dłoń i trze drugą dłonią; fałszowana mąka fasolowa da przez tarcie zapach właściwy strączkowemu jarzynom. Inne domieszki nie dadzą się w domu sprawdzić.

**Korzenie.** Nie kupować tłuczonego korzenia, tylko samemu go sobie utłuc, a wtedy wie się z pewnością, że korzenie nie są fałszowane.

(Z książki p. t. „Oszczędna gospoia“).

---

---

: Przysyłajcie prenumeratę :  
na rok 1914.

---

---

## Rady zdrowia.

### Jak ratować udławionych.

Jeżeli się kto udławi większym kęsem jadła, należy natychmiast, nie tracąc czasu, wprowadzić mu głęboko do gardła ponad językiem dwa palce i starać się w ten sposób wydostać ów kęs palcami. Gdy się to nie udaje, trzeba uderzyć dłonią niezbyt silnie w kark, albo w grzbiet pomiędzy łopatki, powietrze, wychodzące wtedy z płuc, czasami wyrzuci kęs z pewną gwałtownością. Jeżeli w gardle utkwiała ość albo ostra kostka, starajmy się wydalić ją zapomocą piórka umoczonego w oliwie lub oleju; występujące najczęściej przy tem wymioty również mogą się przyczynić do wyrzucenia ości. Jeżeli zaś większy kęs lub inny jaki przedmiot utkwiał w gardle tak głęboko, że wydostać go nie możemy, a nie jest to przedmiot szkodliwy, (jakimi są np.: kawałki szkła lub inny jaki ostry przedmiot), wtedy lekarze starają się popchnąć go do żołądka giętym prętem. Można w tym celu użyć też wyprostowanego stoczka z wosku.

W tym razie ndławiony siada na przeciw światła i roztworzywszy szeroko usta, przechyla głowę cokolwiek w tył; ten zaś, kto mu pomoc niesie, wskazującym palcem lewej ręki, wprowadzonym do ust głęboko, przytrzymuje mu język prawą zaś ręką wprowadza mu do gardła giętą pręt, zakończony bardzo gładko, kierując go wzdłuż wprowadzonego poprzednio palca; a doprowadziwszy pręt do wyraźnej przeszkody; stara się przepchnąć ją ku dołowi.

Jeżeli głęboko w gardle utkwiała kostka lub ość i nie udało się jej wydobyć, każmy udławionemu przeliść chleb razowy, kaszę lub kartofle tarte, które powinien popijać wodą albo mlekiem, aby w ten sposób zepchnąć do żołądka utkwioną w gardle kostkę. Jeżeli kto wypadkiem połknął igłę, szpilkę lub inny ostry przedmiot, to powinien jeść zaraz dużo kaszy, tartych kartofli lub chleba, aby przełknąć

ty ostry przedmiot został w żołądku oblepiony tymi pokarmami i mógł przejść przez kiszkę bez ich uszkodzenia. Unikamy udławienia się kęsem kładła lub kością wówczas, gdy jedząc, nie rozmawiamy głośno, a zwłaszcza, gdy unikamy głośnego śmiechu wówczas, kiedy mamy usta pełne pokarmu. Należy również pamiętać, jedząc pokarm, zawsze gryźć starannie, gdyż wtedy obecność kości czy ości w pokarmie łatwo uczujemy językiem i wyplujemy ją przed połknięciem. Jeżeli zaś pokarm nie jest dostatecznie pogryziony i zwilżony śliną to jakiś większy kęs chleba, czy mięsa, może się zatrzymać w przewodzie pokarmowym i wywołać zadławienie się.

## Rozmaitości.

### Posty.

Już na początku ery chrześcijańskiej w kraju naszym duchowieństwo, a za niem i władza świecka kładła szczególny nacisk na zachowywanie przepisów kościoła i przestrzeganie postów, gdyż merburski Dytmir na początku ósmej księgi swej kroniki przytacza prawo do Bolesława Chrobrego, podług którego łamiących post wielki karano wybiciem zębów — i przydaje tę uwagę, że to więcej będzie skutkować, niż rozkazy kościoła.

Zdaje się jednak, że ta ustawa dla przestraszenia jedynie wydana została, gdyż nigdzie nie znajdujemy śladu, aby komu za złamanie wielkiego postu rzeczywiście wybijano zęby.

Później, gdy religijność przemogła dawne nawyknięcia, niezwykle ściśle i surowo zachowywano u nas posty, a nadto poszczono nierównie częściej, niż obecnie.

Za Bolesława wstydliwego i przed terazniejszymi zapustami wstrzymywano się od mięsnych pokarmów, dlatego też niedziela ta dotąd nazywa się „carnisprivii”.

Adwent dłuższym był niegdyś, niż teraz, albowiem przed każdym wielkim świę-

tem poszczono dni czterdzieści, dlatego też nazywał się czterdziestnicą. Nadto obchodzono suche dni, dni krzyżowe, wigilie, a oprócz tego przyjęte dobrowolnie posty Serca Jezusowego. N. Panny Bolesnej, Św. Antoniego, Św. Jana Nepomucena i innych świętych. Suszono poniedziałki, środy, piątki i soboty w każdym tygodniu poprzedzającym, tak, że czasem trzy tylko, a u skrupulatniejszych ledwie jeden dzień został do mięsnych pokarmów. Lecz kraj był rybny, Polacy dawni wstrzemięźliwi i nie to im nie szkodziło. Nie pozwalali sobie mlecznych pokarmów, nawet poprzedzając na ściśle postnych. Wprawdzie nie mieli oliwy, lecz olej konopny, przysmarzony z cebulą, makowy, orzechowy, bukwiany, słonecznikowy był dostateczny.

Znaną jest powszechnie opowieść, przez ojców naszych powtarzana, że papież, dziwiąc się tej mnogości postów i ściślemu ich obchodzeniu, zapytał przybyłych do Rzymu Polaków:

— Macie przynajmniej oliwę?

Ci, mniemając, że mowa tu o oleju, odpowiedzieli:

— Mamy i to tak obficie, że wozy nią smarujemy.

— Kiedy tak — rzecze — to poście.

Ponieważ jednak to poszczenie zanadto było surowem i zdrowiu szkodzić mogło, zaczęto uszczuplać niektóre posty.

Tak Obudziński w „Pandorze monarchów polskich” mówi:

„Biskupi na synodzie post wielki skrócili, Który był dziewięć niedziel, na siedem położyli”.

Widzimy stąd, że i wielki post był dawniej dłuższy. Nadto było wielu, co od wieczery Pańskiej nie już nie jedli, aż do święconego, a potem używszy zanadto zimnych potraw, na zdrowiu zapadali, a nawet umierali.

Nie dochować postu największym było grzechem, zwłaszcza w niższych klasach, pomiędzy ludem. Znaczniejsi, chociaż nie tak surowo, lecz także zachowywali posty i w postne dni pili kawę już nie z śmietanką, lecz z ukropkiem, albo z migdałowem mlekiem. Do czasu Augustów i Po-

niatowskiego jeszcze powszechną niemal była ścisłość w zachowywaniu posłów.

### Spółeczna praca kobiet.

Minęły bezpowrotnie owe czasy, kiedy działalność kobiety zamkniętą była całkowicie w ciasnym obrębie domu i rodziny, gdy myśl jej nie wybiegała poza te szranki nakreślone uświęconym zwyczajem i gdy cały program jej życia zawierał się w tych słowach: domu strzegła, wełnę przędła.

Te czasy minęły. Nasz czas, dążności i potrzeby dzisiejszego społeczeństwa każą wprowadzić kobiecie być nadal jak przedtem, kapłanką domowego ogniska, ale każą jej razem z mężczyzną kroczyć na drodze cywilizacji i postępu, każą jej rozumieć i odczuwać sprawy społeczne i brać udział w społecznej pracy mężów, ojców i braci. Niepodobne bowiem, aby kobiety stanowiące liczebnie większą część ludzkości, nie brały udziału w pracy publicznej, której celem jest uświadomienie i uszlachetnienie społeczeństwa.

Wszak wiele spraw nader ważnych bliżej obchodzą kobietę, niż mężczyznę n. p. praca kobiet w fabrykach, w kupiectwie, drożyzna artykułów żywności, walka z niemoralnością, obrona młodzieży od zepsucia, obrona kobiety od wyzysku, alkoholizm, niemoralne książki. Otóż w takich sprawach może i powinna kobieta zabrać głos na zebraniach towarzystw, na wiecach, może i powinna wiedzieć i śledzić uważnie, co zostało powiedziane i co by jeszcze powiedzieć należało.

Wiece kobiet przekonały nas dostatecznie, że kobiety, choć czazem nieśmiało i lękliwie, umieją przecież trafne i zdrowe myśli wypowiedzieć publicznie, można więc na pewno przypuścić, że pracując dłużej, zdobędą też potrzebną śmiałość i wprawę.

Niesłuszną jest obawa, że kobieta biorąc udział w pracy społecznej, zaniedba swe najbliższe i najważniejsze obowiązki żony, matki i gospodyni domu. Okazało się bowiem, że najwięcej dobrej woli i uzdolnienia w pracach Towarzystw, okazały wzorowe matki, bardzo skrzętne gospodynie i że praca społeczna kobiety, wymagająca od niej zresztą bardzo mało

osobistych ofiar pracy, czasu i pieniędzy, najmniejszej nie przyniosła szkody rodzinie i domowi. Przeciwnie, im więcej kobieta uczy się w Towarzystwach, tem gruntowniej, poważniej pojmuje swe obowiązki rodzinne i społeczne, nie upada moralnie, lecz podnosi się i hartuje.

Nie wiemy, co nam przyszłość przyniesie, jakie jeszcze próby i walki czekają na nas, tyle tylko wiemy na pewno, że postęp czasu wymagać będzie od kobiety obywatelki, coraz więcej oświaty, uświadomienia, że zmuszać ją będzie do coraz większych wysiłków. Kobieta Polka nie może i nie powinna pozostać w tyle za innymi, bo naród nasz tylko przez mozolną pracę i wewnętrzną siłę, wywalczyć sobie może należne prawa, które mu przemoc wydrzeć usiłuje.

Kobieta więc Polka, nie tylko powinna być obywatelką swego narodu, ale i nieustrudzoną bojowniczką i pracownicą dla dobra ogółu.

J. Bujak.

### Polska dziewczica.

Polska dziewczica — biała lilija,  
Czystą ma duszę, jak śnieżna szata;  
Niewinność myśli z czoła przebija,  
Tylko cień bólu po niem przelata.  
Szlachetną postać i smętne lica  
Gdy ujrzysz, rzeknij: Polska dziewczica.  
Polska dziewczica — fiołek mały,  
Co zdala wabi choć w trawce skryty,  
Bo bieg jej życia tak skromny cały,  
W ofiary ciche, w boleść spowity.  
Światowym zbytkiem dziś nie przyświeca  
Wśród uciech życia — Polska dziewczica.  
Polska dziewczica — źródło czystej wody,  
Który do nowej pracy posili;  
W sercu jej szukaj słodkiej ochłody,  
Na spiekę duszy, gdyż w ciężkiej chwili,  
Wśród burzy życia pewna kotwica,  
Co wyrwie z toni — Polska dziewczica.  
Polska dziewczica — Aniołem ziemi,  
Stojącym przy nas w każdej niedoli;  
Ona otacza nas skrzydły swemi,  
Za siebie cierpi i za nas boli.  
Bezpieczna uczuć polskich strażnica,  
Gdy przy niej czuwa — Polska dziewczica.

J. Bujak.

## Fraszki.

**Różne przyczyny.** — No, co słyszeć? — pyta bankier, wchodząc do kancelaryi. — Dwaj panowie życzą sobie pożyczyć od pana pieniędzy: baron Hipotekowicz żąda 50 tysięcy koron. — Hipotekowicz? temu nie dam, bo go nie znam. — Zaś hrabia Rozrzutnicki... — Rozrzutnicki? temu nie dam, bo go znam.

**Plotkarki.** — Marcinowo, mówiła mi Pawłowa, żeście jej powiedzieli tę tajemnicę, którą wam mówiłam a powiedziałam, by nikomu jej nie mówić. — O, ta niepocziwa! Jak jej tę tajemnicę powiedziałam, mówiłam też, że powiedzieliście, aby tego nikomu nie mówić; i powiedziałam także, żeby wam nie mówiła, że ja to jej powiedziałam. — No, ja wam to przebaczę i powiem jej, że nie mówiłam wam, że ona mi powiedziała, iż wyście jej powiedzieli [tajemnicę; więc nie mówcie jej, że ja wam powiedziałam, iż ona mi mówiła, że wyście jej to powiedzieli.

**Jaki skutek?** — Kupiłam z polecenia doktora krople, które domieszałam do kawy mego męża, aby go odzwyczaić od picia wina. — No, i już nie pije wina? — Ale gdzież tam! wino pije dalej, tylko już od tego czasu nie pije kawy.

**Wspólne zapatrywania.** Żona: — Mój ojciec zawsze mówił, że byłby wolał, abym była jego synem. —

Mąż: — Jużto i ja byłbym to wolał.

**Mocny dowód.** Pani Marcela pisze do przyjaciółki. Tymczasem ciekawa pani Ewa staje za jej plecami i czyta jej pismo ukradkiem. Pani Marcela spostrzega to i pisze dalej w liście: „Chciałabym ci donieść jeszcze o pewnej tajemnicy, ale teraz nie mogę, bo stoi za mną Ewa i list ten czyta“... Wtedy ciekawa pani z gniewem woła: — To nieprawda, nie czytałam twojego listu!

## Zagadka.

Pierwsze to litera a drugie to rzeka,  
Drugie z czwartem i piątym, w rodzinie czło-  
[wieka,

Z ojca na syna i wnuka przechodzi.  
Przez trzecie z piątym oczyszcza się zboże,  
A dużo z tem pracy, gdy hojnie obrodzi,  
Całość nas zajmuje i ubawić może,  
A gdy smutną przeszłość roztacza przed  
[namy,  
Westchniem, albo gorzkimi zalejem się  
[łzami.

## Znaczenie zagadki

z 2-go nru „Niewiasty“

Wór

Dwór, — Twór, — Potwór.

## Rozwiązanie tejże nadesłali:

Łańcucka Zofia, Sieniawa nad Sanem.  
Koniorówna Stefania, Rybarzowice.  
Pawlik Michał, Bielsko.  
Bebak Helena, Mętków ad Alwernia.  
Lubas Wojciech, Gwoźnica górna.  
Sablik Agnieszka, Kozy, przysłała następujące rozwiązanie zagadki wierszem:  
Jestem zawsze pełny albo próżny,  
Posiada mię niejeden podróżny; —  
Zwią się zgrubiałe wór,  
Jeżeli mi dodasz „d“ na przodzie,  
Znajdziesz na boku wsi nieraz w biedzie;  
Noszę zaś imię dwór,  
Z głoską „t“ na przedzie jestem  
Istotą powstałą nieraz cudem; —  
Zwią się napewno twór,  
Gdy dostanę „po“ prócz tej głoski,  
Niosę postrach do miasta i wioski  
Sweim imieniem potwór.